

Kryzys władzy we Francji

19 maja 2023

Co najmniej od połowy stycznia br. Francja pogrążona jest w fali mobilizacji o niespotykanym dotąd charakterze i poziomie.



Jest to masowy ruch popierany przez większość społeczeństwa, który dotyczy kwestii wieku emerytalnego, ale wykracza daleko poza nią, ponieważ podnosi kwestię legitymizacji francuskich, a pośrednio także europejskich i atlantyckich instytucji politycznych, jak również kwestię neoliberalnego i neokonserwatywnego zglobalizowanego kapitalizmu.

To wyjaśnia masowy charakter tego ruchu i fakt, że w dużej mierze przekroczył granice tzw. lewicy. Ruch ten jest pośrednim produktem wcześniejszej mobilizacji podmiejskich dzielnic wielkich miast w kwestii dyskryminacji i Palestyny w latach 2010, i on właściwie jest niemal bezpośrednio wynikiem masowego ruchu Żółtych Kamizelek, który rozpoczął się od kwestii wysokich cen i warunków życia nie do zniesienia, zwłaszcza dla „ludzi z peryferii”. Ruch ten spowodował przebudzenie się dołów związkowych (lokalnych, regionalnych i zakładowych struktur związkowych), które zmusiły konfederacje związkowe do zadeklarowania, żeby ponownie stały się siłą napędową walk, a nie tylko jego koordynatorami czy zarządcami.

Ta zmiana postawy central związkowych jest wynikiem nowego układu sił między bazą społeczeństwa a jego oficjalnymi rzecznikami. Czy to doprowadzi do rzeczywistego historycznego przyspieszenia konfliktu społecznego w kraju, czy nie? Czy „arystokracja robotnicza” stojąca na czele wielkich związków zawodowych i organizacji politycznych będzie dążyła do kontynuowania czy do spowalniania powszechnej mobilizacji? Czy ta walka pozostanie defensywna, zdeterminowana, ale statyczna, czy też będzie miała zdolność do przekształcenia się w

polityczny atak na euroatlantycką elitę rządzącą, o czym świadczy wzrost znaczenia coraz bardziej antysystemowych haseł podczas strajków, blokad i demonstracji?

We Francji, a także w krajach sąsiednich, istnieje niewątpliwie potencjał systemowego pęknięcia, który stawia pytanie o polityczny wynik długotrwałego masowego ruchu protestu, czasem wprost kwestionującego same podstawy władzy ponadnarodowego kapitału. Możemy zatem postrzegać ten nowy epizod masowych walk we Francji jako kumulację sił, sedimentację świadomości politycznej i zdolności do przejścia od sytuacji kryzysu legitymacji dominującego reżimu do sytuacji kryzysu rewolucyjnego. Czy rzeczywiście znajdujemy się jednak na etapie rewolucyjnej „próby generalnej”?

Jesteśmy dziś świadkami przesunięcia środka ciężkości konfliktu społecznego z Paryża, historycznego miejsca wyrażania sprzeciwu wobec władzy, w kierunku Francji podmiejskiej, prowincjonalnej i wiejskiej, co jest osiągnięciem odziedziczonym po ruchu Żółtych Kamizelek. Do tego można dodać nowe formy masowej konfliktowości obserwowane w ostatnich miesiącach: ciągłe blokady strategicznych miejsc obrotu i składowania śmieci, blokady miejsc produkcji energii, gotowość do konfrontacji na ulicach ze strony sektorów społeczeństwa dotychczas mało zorganizowanych, umiejętność włączenia walki kwestii zanieczyszczenia środowiska do toczącej się walki, powrót młodzieży na pierwszy plan, deklarowane ponowne połączenie pokoleń w walce (emeryci, młodzi, studenci, ludzie pracy), udział pracowników – imigrantów lub tych ze „środków postimigranckich” w protestach już nie w „swoich” dzielnicach, ale w swoich zakładach pracy.

Po drugiej stronie barykady widać proces dezintegracji w szeregach dominującego bloku, który w rzeczywistości opiera się tylko na jednej piątej ludności. Nie oznacza to jednak rychłego upadku władzy, ani nawet rządu i prezydenta. Strategia tego dominującego bloku z powtarzającym się

wykorzystaniem art. 49 ust. 3 konstytucji, który pozwala na blokowanie debat politycznych w parlamencie i uchwalanie ustaw siłą, i to w sytuacji dużej mobilizacji społecznej, mówi wiele o degradacji demokracji parlamentarnej na rzecz coraz bardziej autorytarnej władzy. Gdy bowiem ustawy tworzone są przez władzę wykonawczą, opuszczamy teren demokratyczny nakreślony od czasów Alexisa Tocqueville'a i wchodzimy w system znacznie bardziej nieprzejrzysty. W tym sensie dychoetomia „demokracja/autokracja”, która ideologicznie stanowi podstawę konfrontacji imperialistycznego Zachodu z „resztą świata”, począwszy od Rosji, Chin i Iranu, ale nie tylko, załamuje się sama.

Widoczna jest obecnie potrzeba usztywnienia systemu społecznego przez klasę rządzącą i posiadającą w sposób quasi-ekspresowy, co powinno zwiastować rozwój ideologiczny, który w końcu może przypominać dawne procesy faszyzacji. Stawia to tą klasę w rażącej sprzeczności z jej zasadami głoszonymi na arenie międzynarodowej. Ale właśnie to w tym miejscu siła ruchu protestu od początku 2023 roku osiągnęła dziś pewne granice. Czy będzie on w stanie jednoznacznie zadać pytania, które z niego wynikają i przekształcić się w masowy ruch na rzecz pokoju, rozbrojenia, postępu gospodarczego i społecznego oraz suwerenności ludu?

Fakt, że przywódcy central związkowych i parlamentarnych opozycyjnych partii politycznych byli początkowo uznawani za zbyt umiarkowanych w stosunku do stanu powszechnego rozczarowania, nie może być uważany za kluczowy dla obecnego ruchu, ponieważ centra związkowe, ogólnie rzecz biorąc, dość skutecznie zareagowały na uczucia społeczne i dobrze zorganizowały ruch protestu. Robotnicy i obywatele ze swej strony zmobilizowali się masowo i przez dłuższy okres czasu, z entuzjazmem i determinacją, które do niedawna wydawały się historycznie przestarzałe. Do tego stopnia, że pojęcie walki klas powróciło nawet na ekrany telewizorów, gdzie zostało narzucone, nawet jeśli kasta dziennikarska próbowała pokazać

jego „destrukcyjny” aspekt. Granica osiągnięta dziś przez ruch masowy jest więc polityczna, polega ona na konieczności sformułowania alternatywy dla reżimu, który we Francji, w Europie i na świecie, stracił wszelką legitymację w oczach ludności i który przetrwał jedynie dzięki stosowaniu represji na korzyść instytucji pozbawionych wszelkiej legitymacji. Jest to zatem kryzys reżimu, ale czy powinno to prowadzić do kryzysu rewolucyjnego, czy przeciwnie, do tendencji kontrrewolucyjnych? Po 1848 roku bowiem Francja doświadczyła już zamachu stanu Napoleona III, a po Froncie Ludowym w 1936 roku ten sam parlament, pozbawiony co prawda swoich komunistycznych deputowanych, przyznał pełnomocnictwa marszałkowi Philippe’owi Pétainowi do organizowania kolaboracji z III Rzeszą.

Dziś instytucjonalne siły polityczne podeszły do walki jak do „zwykłego” konfliktu społecznego, co samo w sobie jest logiczne. Lewica parlamentarna wspierała bitwę związkową, udzielając jej parlamentarnego i bojowego wsparcia, ale zawsze pozostając w granicach bitwy społecznej, a nie wojny społecznej. Skrajna prawica i część konserwatywnej prawicy będącej w opozycji nie mogły nie dostrzec poziomu irytacji ludzi, jednocześnie odsuwając perspektywę zmian do kolejnych wyborach lub pozostawiając otwarte drzwi dla tych, którzy próbowaliby narzucić referendum w sprawie emerytur. Jak zawsze więc, kiedy jest mobilizacja społeczna, skrajna prawica jest bierna, a nabiera sił dopiero w momentach regresu mobilizacji kiedy żądania społeczne znikają.

Tym jednak, czego obecnie brakuje w oczach wszystkich, biorąc pod uwagę polityczne przebudzenie społeczeństwa w następstwie tej masowej mobilizacji oraz stanu dyskusji na ulicach, w przedsiębiorstwach, w instytucjach edukacyjnych i w organizacjach, jest dążenie do prawdziwej walki politycznej, wyjaśniającej przyczyny kryzysu demokracji i proponującej rozwiązania umożliwiające politykę zerwania ze zgniłym już porządkiem.

Klasa rządząca, finansisci, kompleks militarno-przemysłowy, zarządcy zglobalizowanej gospodarki kapitalistycznej opowiadają się w rzeczywistości za nowym modelem społeczeństwa idącym w kierunku autorytarnym, podczas gdy siły polityczne opozycji parlamentarnej nie znalazły ze swej strony siły, by zaproponować inny, alternatywny model społeczeństwa, którego w rzeczywistości domaga się już kraj. Brak ten jest poważny, jeśli weźmiemy pod uwagę obecny w społeczeństwie poziom obiektywnego upolitycznienia, rozumianego nie tylko jako skłonność do konfliktu, ale przede wszystkim jako żądanie zaproponowania globalnej wizji, nowej spójnej i ogólnej oceny świata, w której człowiek jest jednocześnie obywatelem, pracującym i budowniczym przyszłego społeczeństwa.

Kryzys systemowy, którego doświadczamy we Francji, ale także na całym świecie, ma swoją pierwotną przyczynę w tendencji imperializmu amerykańsko-euroatlantyckiego do wojny ze względu na coraz bardziej jałowy charakter dominującego, zglobalizowanego systemu kapitalistycznego w obliczu krajów kontrhegemonicznych, które wykazują się coraz większą kreatywnością. Polityka nagłego pędu do wojny stanowi obecnie dominujący nurt realnego świata, w którym się znajdujemy. Wojna jest wszędzie, nie tylko na Ukrainie, w Syrii, Palestynie, Kongo, Libii, Sahelu, na Tajwanie, w Korei, i to co właśnie wyczuje lud, dlatego na demonstracjach z rzadka pojawiające się transparenty trzymane przez najbardziej radykalne organizacje komunistyczne głoszące konieczność zaprzestania finansowania wojen, wyjścia z NATO i UE oraz jednocześnie finansowania reindustrializacji i postępu społecznego, spotykały się z dużym aplauzem. Co świadczy o tym, że lud, mniej lub bardziej świadomie, już teraz wiąże politykę wojenną realizowaną faktycznie od lat 1990. z ciągłym pogarszaniem się warunków życia.

Wojna, która na razie jeszcze trwa poza granicami Francji, prowadzi już do rozwoju gospodarki, która jej odpowiada i która uprzywilejowuje produkcję wojskową kosztem produkcji

niezbędnej dla postępu gospodarczego i społecznego mas ludności. Wojna militaryzuje również stosunki społeczne i polityczne, ponieważ jeśli istnieje „wróg zewnętrzny”, z którym należy walczyć, władza nie może już pozwolić na podważanie decyzji rządzących, dlatego konieczne jest wynalezienie „wroga wewnętrznego”.

Dialektyka polityczna zawęża się więc jednocześnie z płacami i prawami pracowniczymi. I właśnie w tych kwestiach masy strajkujących i demonstrantów francuskich oczekują odpowiedzi od organizacji politycznych, jeśli te chcą i są w stanie stać na wysokości zadań chwili. Do tego potrzebna jest odwaga polityczna i projekt zerwania z istniejącą sytuacją we Francji i w Europie. W przeciwnym razie obecny ruch masowy może być w najlepszym razie „próbą generalną”, a w najgorszym – punktem wyjścia do neofaszystacji ponadnarodowego, monopolistycznego kapitalizmu. Kontrprzykład ewolucji Włoch z premierem, który przejął ministrów związanych ze światem ponadnarodowej finansjery, prowadząc jednocześnie dyskurs rehabilitujący faszyzm, jest pod tym względem szczególnie niepokojący, zwłaszcza w obecnym okresie niezdrowej hybrydyzacji koncepcji politycznych odziedziczonych z przeszłości, a kiedy reżim rządzący w Kijowie, wspierany na siłę przez zachodnie mocarstwa, jest pod tym względem spełnionym symbolem politycznego, moralnego i ideologicznego zamętu panującego obecnie w obozie zachodnim u kresu wytrzymałości i wyobraźni. Czy masy francuskie, które często odgrywały pionierską rolę w biegu historii w państwie będącym jednocześnie na usługach najgorszej polityki kolonialnej arogancji, będą w stanie ponownie wymusić lepszy kierunek? To jest pytanie, które one same zadają od ponad trzech miesięcy.

Autorstwo: prof. Bruno Drwęski z Paryża

Źródło: MyslPolska.info